płomyczek

DWUTYGODNIK DLA DZIECI | 1—15 · V · 1985

9

Fot. Stanisław Syndoman

Dzień dobry z uśmiechem

Rys. Gwidon Miklaszewski

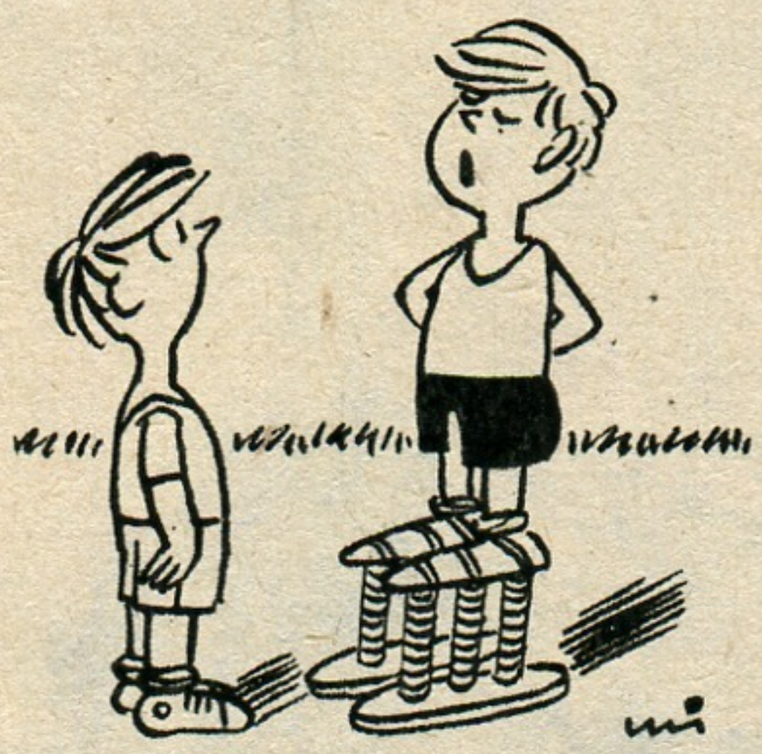

— Mam zamiar pobić rekord świata w skoku wzwyż!

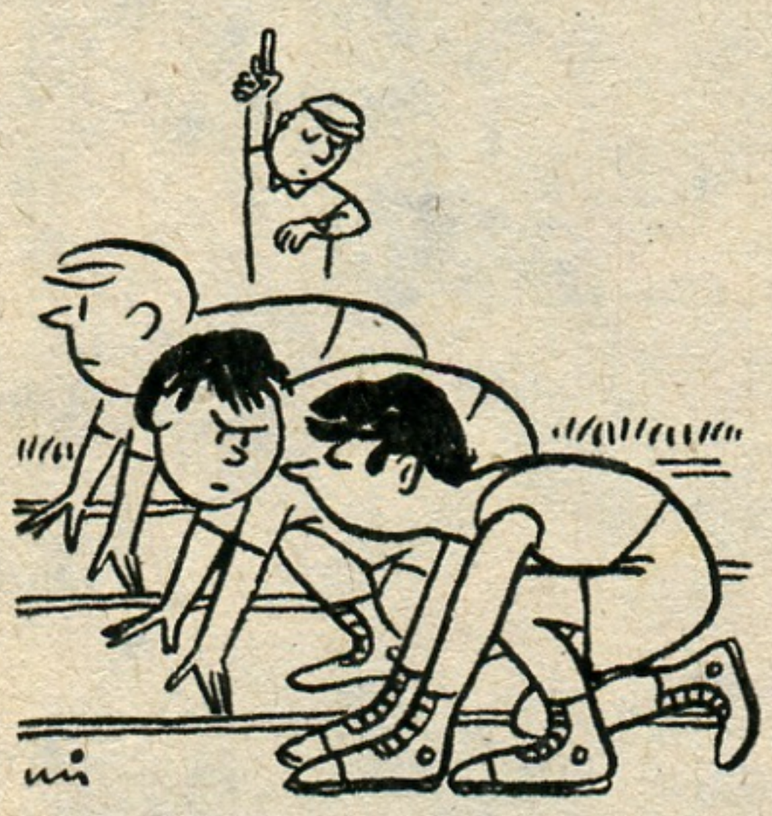

— Ciekaw jestem, czy to jest zgodne z przepisami!

Magia liczb!

• A TO CIEKAWE! • A TO CIEKAWE! • A TO CIEKAWE! • A TO CIEKAWE! • A TO CIEKAWE! •

AGAWA, popularna ozdobna roślina, hodowana w domach, pochodzi z Meksyku. Dziko rośnie również w Indiach, Afryce, Ameryce Północnej i w Europie na wybrzeżu Morza Śródziemnego. Jej mięsiste liście magazynują ogromne ilości wody. Mogą mieć do 1,5 m długości i zakończone są brunatnym kolcem.

Agawa kwitnie tylko raz, i to dopiero po 10 latach od zasadzenia. Tworzy wtedy długi, czasem do 8 metrów wysoki pęd kwiatowy. Ze skórzastych liści niektórych gatunków agaw otrzymuje się mocne włókno, zwane sizalem, używane do wyrobu lin, mat itp.

●

NAJSTARSZYM hymnem narodowym jest hymn japoński. Słowa jego zostały zapisane w XI wieku. Jest ich niewiele, tylko cztery wiersze.

●

POLSKA pod względem ilości wydobycia węgla kamiennego zajmuje czwarte miejsce na świecie po Związku Radzieckim, Stanach Zjednoczonych i Chinach.

Przewiduje się, że w bieżącym roku w 65 kopalniach polscy górnicy wydobędą 192 mln ton węgla.

ROŚLINA wodna o nazwie rzemiennica liściasta, którą można spotkać na morskim wybrzeżu Kalifornii, należy do najszybciej rosnących na świecie. Od momentu wynurzenia się na powierzchnię morza jej pędy rosną do 50 cm dziennie. Przekracza to znacznie dotychczasowy rekord dziennego wzrostu roślin przypisywany powszechnie bambusowi, a wynoszący 30 cm.

●

NAUKOWCY stwierdzili na podstawie badań, że bociany mogą spać w czasie lotu.

Na piersiach kilku bocianów umieszczono maleńkie czujniki rejestrujące pracę poszczególnych organów ptaka podczas długotrwałych lotów. Wyniki badań wykazały, że co jakiś czas w ciągu lotu tętno ptaków ulega zmniejszeniu tak, jak podczas snu. Taka przerwa, którą uczeni nazwali snem, trwa około 15 min, po czym tętno wraca do normy.

●

POJEZIERZE Mazurskie nazywane bywa „krainą tysiąca jezior". Ale określenie to nie jest dokładne, gdyż na Warmii i Mazurach jest około 3000 jezior. Łącznie obszar tych jezior wynosi ponad 100 tysięcy hektarów.

Nasza okładka:

W majowym słońcu

ŚPIEW DLA OJCZYZNY

(fragment)

W ogrodach jesteś
i w wiolinie,
w puszczy jodłowej,
w dębie płockim,
w każdej ze strof Kochanowskiego
i w fortepianie szopenowskim.

Błękitna jesteś nad Bałtykiem,
zielona jesteś ponad Wisłą.
Wiosenną białość dajesz sadom,
jesienny fiolet
wrzosowiskom.

Palcami cię oglądam co dzień,
szukam i słucham
każdym wierszem.
I słyszę nawet,
jak pod stopą
wyrasta trawy źdźbło najmniejsze.

Tadeusz Kubiak

Rys. Przemysław Woźniak

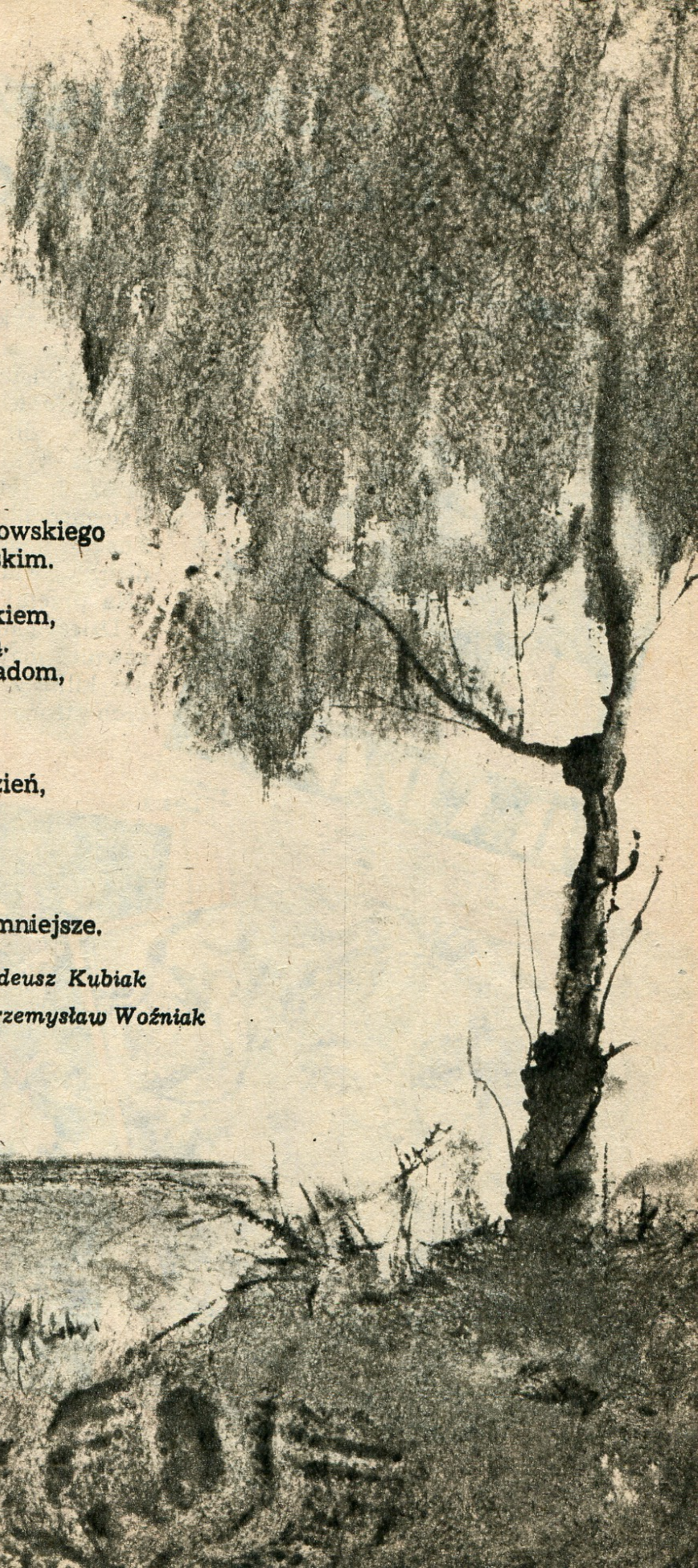

CZASOPISMA DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

RADOST — Jugosławia

DRUZINKA — Bułgaria

Wiecie z pewnością, że „Miś" jest pisemkiem dla przedszkolaków, „Świerszczyk", „Płomyczek" i „Płomyk" są czasopismami dla uczniów szkół podstawowych, „Młody Technik", „Mówią wieki" i „Poznaj swój kraj" — dla starszej młodzieży.

Poza tymi pismami wydawanymi przez Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia", ukazuje się wiele innych. Znacie pewnie tytuły niektórych z nich: „Świat młodych", „Filipinka", „Na przełaj".

Dzieci i młodzież w innych krajach również mają swoje czasopisma. Okładki kilku z nich obejrzeć możecie na tych stronach „Płomyczka".

KISDOBOS — Węgry

FRÖSI — NRD

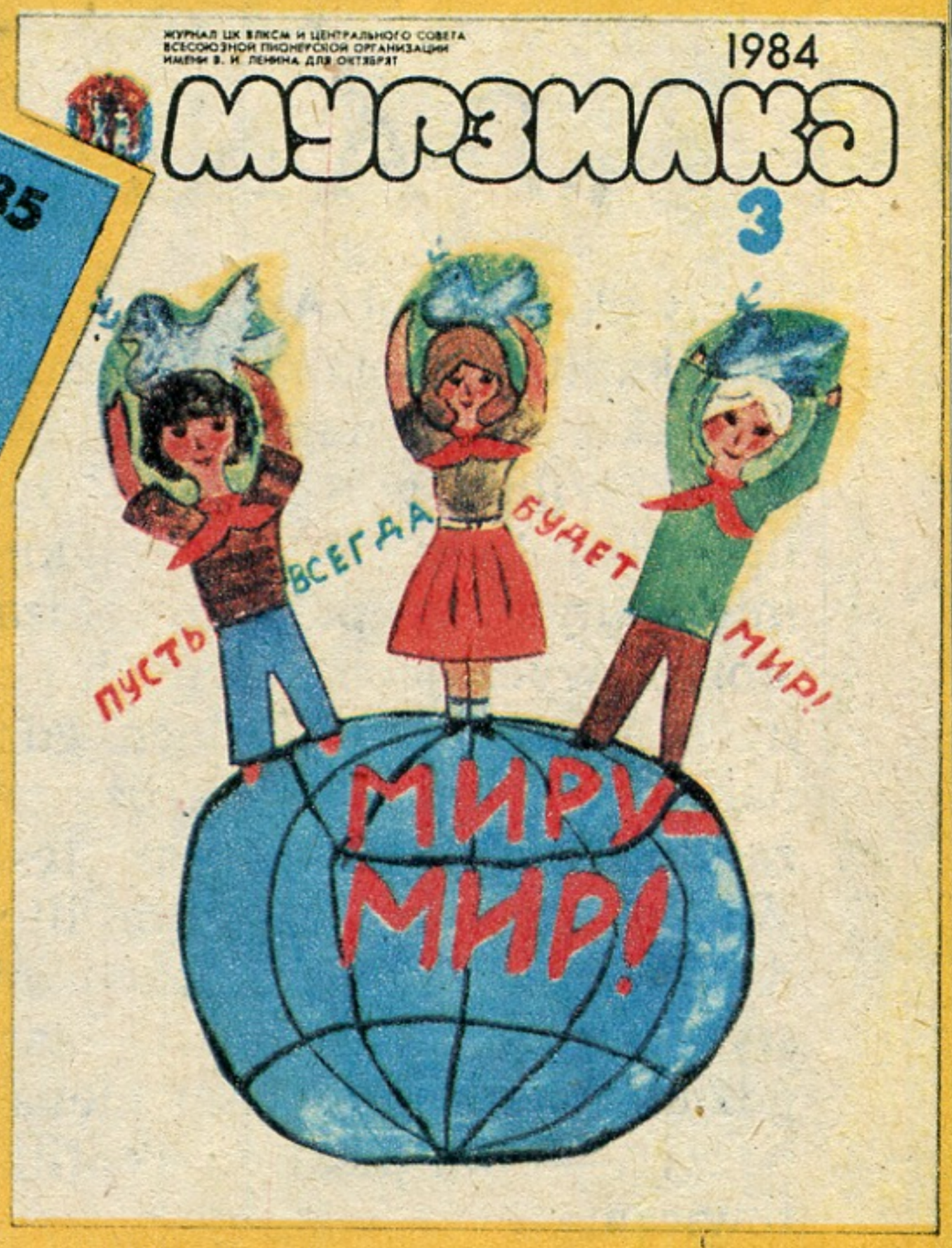

MURZIŁKA — ZSRR

OHNÍČEK — Czechosłowacja

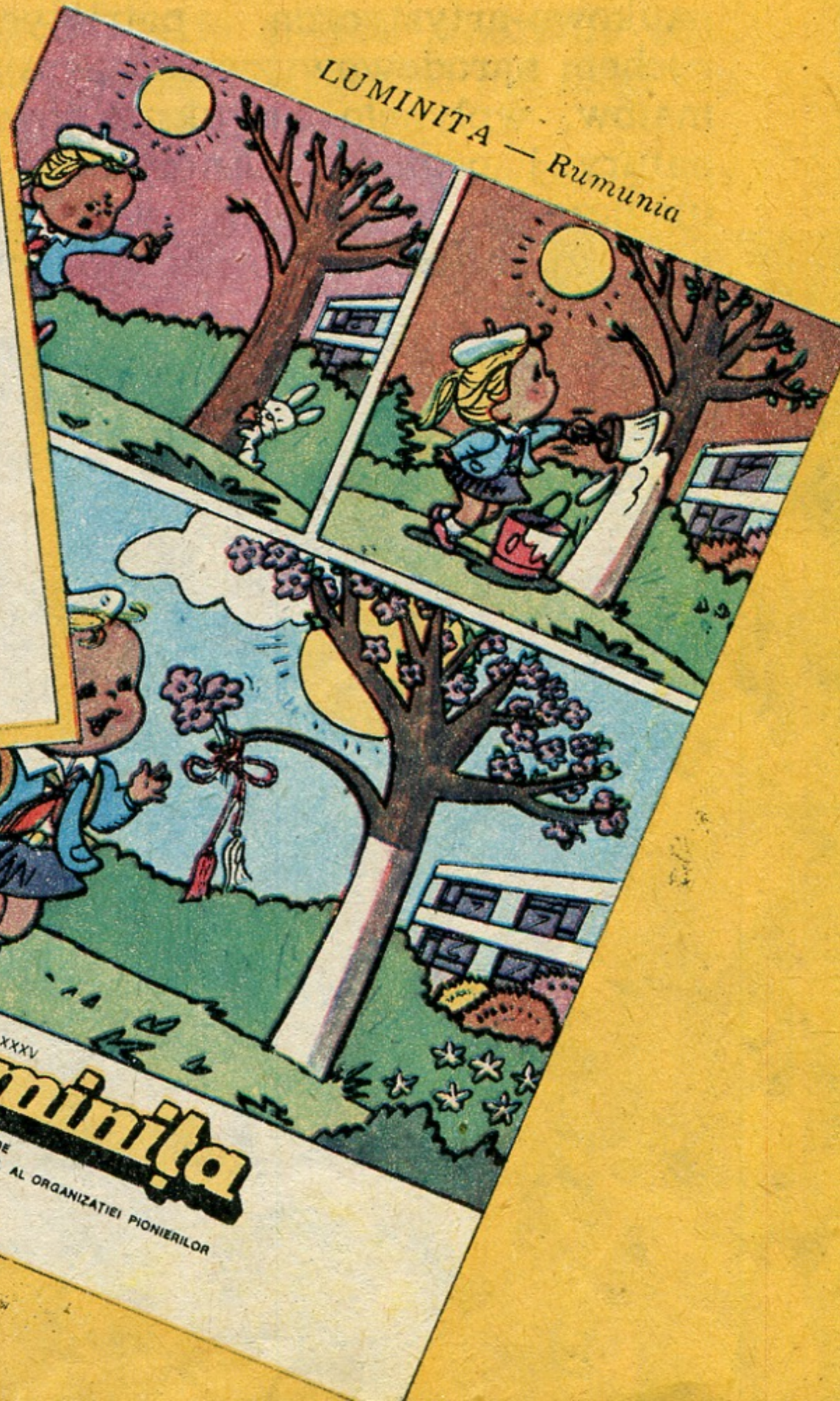

DNI OŚWIATY KSIĄŻKI I PRASY

ILUSTRATOR „PANA TADEUSZA"

Elwiro Michał Andriolli, syn Włocha, kapitana pokonanej przez wojska rosyjskie armii napoleońskiej, urodził się w Wilnie w 1836 r. Z natury, z upodobań był i czuł się Polakiem, rozmiłowanym w polskim pejzażu, historii, zwyczajach dawnych i codziennych. Z podróży do Włoch, gdzie oglądał góry Piemontu, starożytne ruiny, zamki, wspaniały Rzym, tęsknił do Wilna, „do wzgórz, jezior litewskich, do borów, lasów, ścieżek piaszczystych na Litwie, gdzie mateczniki, gdzie przez kopuły liści nieba nie zobaczy" — tak pisał do Teofila Lenartowicza.

Dzieciństwo i młodość spędził w Wilnie. To miasto ze swą atmosferą naukowo-artystyczną, patriotyczną, ruchem narodowowyzwoleńczym filomatów, wpłynęło na ukształtowanie natury i poglądów Andriollego. Po ukończeniu, z medalem, wileńskiego gimnazjum, za namową ojca rozpoczął studia medyczne w Moskwie. Po roku zrezygnował z nich i kształcił się w Moskiewskiej Szkole Malarstwa, w Petersburgu, a potem w rzymskiej Akademii Św. Łukasza. Brał udział w powstaniu styczniowym, był ranny, a następnie po upadku powstania został uwięziony i zesłany do Wiatki. Po powrocie z zesłania przyjechał do Warszawy i rozpoczął pracę jako ilustrator w takich pismach jak „Kłosy", „Biesiada Literacka", „Tygodnik Ilustrowany". Szybko zdobył uznanie czytelników jako uzdolniony artysta. Na rysunki jego czekała publiczność. Andriolli swoimi ilustracjami cieszy, bawi, wprowadza chwilę zadumy. Z niebywałą dokładnością odmalowuje każdy szczegół ubioru, zastawy stołowej. Jego scenki rodzajowe są niezwykle sugestywne, pełne życia i temperamentu. Miał doskonałą pamięć, wiernie rejestrował raz podpatrzone sceny. Publiczność warszawska oglądała w tygodnikach — „Boże Narodzenie", „Do siego roku", „Wypieki wielkanocne", „Niedzielę Palmową", dobrotliwe babcie w koronkowych czepkach, wnuczęta słuchające bajek, dziadków układających pasjanse, zabawy na Bielanach. Były i sceny smutne — osierocone rodziny, bieda, głód. Jednym słowem — polska rodzina i polski dom znalazły swego malarza. Pozycję artystyczną, a także materialną, wyrabiały Andriollemu ilustracje do „Marii" Malczewskiego. W tym czasie ilustrował także „Meira Ezofowicza" Orzeszkowej, „Starą baśń" J. I. Kraszewskiego, „Pamiętnik kwestarza" I. Chodźki. Sława artysty rośnie, a w 1883 roku, po śmierci Gustawa Dorégo, doskonałego ilustratora francuskiego, wyjeżdża do Paryża.

Pozyskuje znane firmy wydawnicze, ma bardzo dużo zamówień, m. in. ilustruje „Romeo i Julię" Szekspira, jubileuszowe wydanie „Matki" Andersena, książki F. Coopera o Indianach dla firm zagranicznych, a z naszej literatury „Lillę Wenedę" Słowackiego, „Konrada Wallenroda" Mickiewicza. Zostawił około 600 ilustacji do literatury obcej i 250 rysunków o tematyce rodzimej, polskiej. Zmarł w 1893 r. w Nałęczowie.

Andriolli zasłynął jako ilustrator „Pana Tadeusza". Utrwaliły się nam w pamięci rysunki tego artysty, wspaniałe, chyba najlepsze do tego dzieła. Andriolli niezmiernie cenił, wprost uwielbiał, Mickiewicza. Z dala, jak i poeta, od ziemi ojczystej, Andriolli zrobił 60 rysunków do naszej epopei narodowej. Pracował w pośpiechu, bo termin zamówienia był krótki. Nie był ze swej pracy zbyt zadowolony. Rysował sceny ostatniego zajazdu na Litwie w chwilach dla siebie bardzo przykrych i smutnych, po śmierci ukochanej córeczki i matki. Przenosi jednak swą duszę utęsknioną do krainy umiłowanej w dzieciństwie, dając czytelnikowi bogaty obraz współczesnego życia na Litwie. Rysunki doskonale oddają ducha epoki, typy szlacheckie. Sceny są żywe, barwne, właśnie „takie były zabawy w one lata". Pełne wdzięku są także przerywniki zamykające poszczególne księgi. I mimo drobnych uchybień w sztuce i błędów, jak pewien schematyzm w przedstawianiu typów, zbyt zwarta kompozycja — na obrazkach jest gęsto, tłoczno, za mało jest pejzażu — to nawet przy tych brakach są to ilustracje wspaniałe i od przeszło stu lat budzą zachwyt i podziw. Wydanie „Pana Tadeusza" w 1881 r. z ilustracjami Andriollego stało się wydarzeniem w życiu literacko-artystycznym. Wizja ilustratora narzuciła, aż po dzisiejsze czasy, takie właśnie widzenie poematu. J. I. Kraszewski tak napisał: „Niepodobna za-

przeczyć genialności w tych obrazkach i życia, jakie w nie Andriolli wlać umie... Inaczej wyglądać nie mógł ten świat „Pana Tadeusza".

Janina Datko

SIEDEM CUDÓW świata... i więcej

TADŻ MAHAL W AGRZE

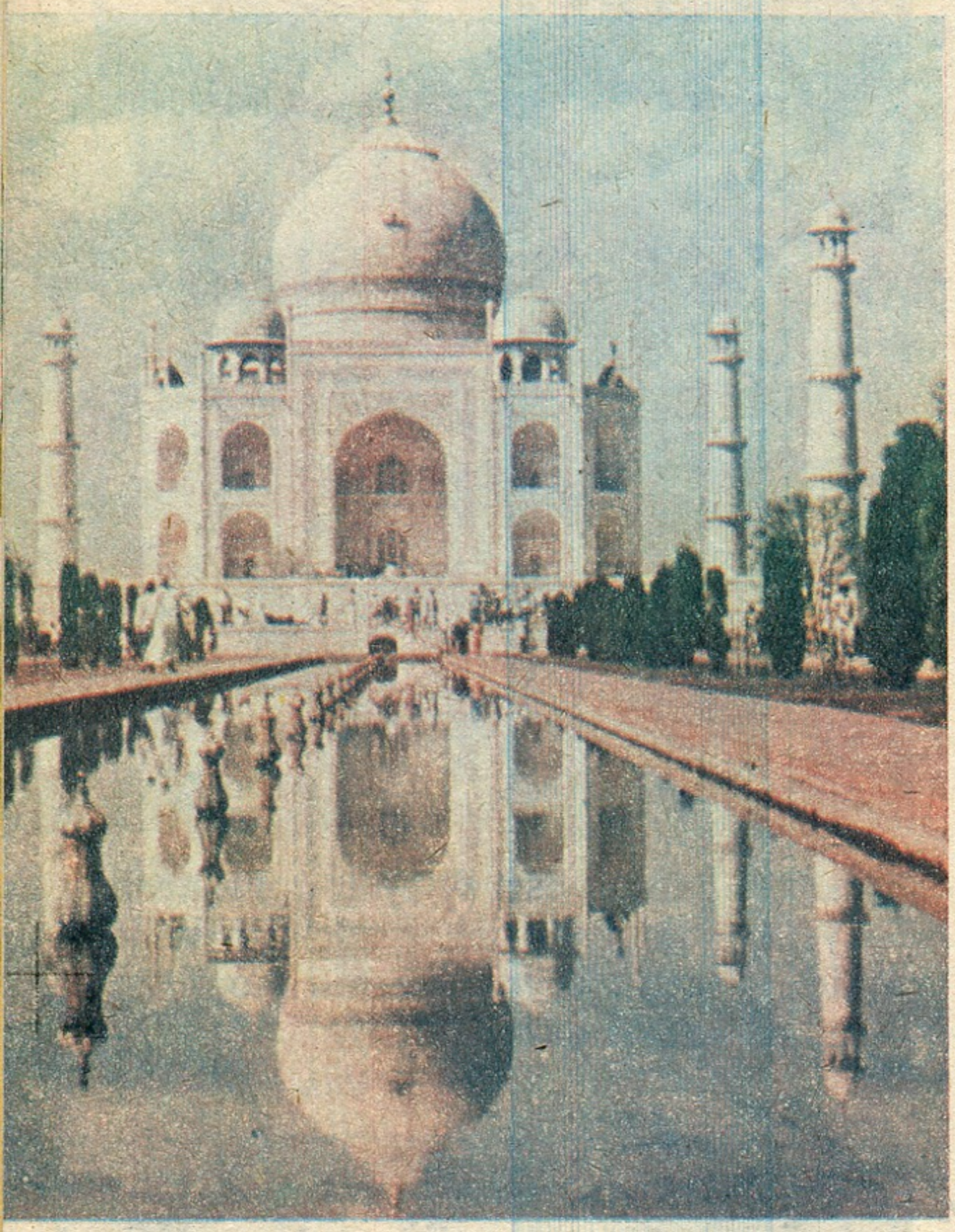

Grobowiec i jego odbicie w wodzie

Bardzo wczesne rano. W konarach drzew odzywają się nieznane ptaki, słońce już ostro rysuje fasady, cieniem podkreśla spłowiałe brązy, róże, przygaszone żółcie.

Ogrom Czerwonego Fortu trochę przeraża, dziedzińce rozległe i puste, echo kroków błądzi między murami, chłodne komnaty pełne cienia, sadzawki z nieruchomą wodą, przejścia i bramy, gdzie wstrzymuje się kroki w obawie przed sztyletem ukrytego skrytobójcy. Czy ci, którzy żyli tutaj przed wiekami, byli szczęśliwi?

— Proszę spojrzeć. Ze wszystkich okien komnat Szahdżahana widać... — dłoń przewodnika wskazuje na drugą stronę świętej rzeki Dżamny — dniem i nocą widać Tadż Mahal.

Tadż Mahal jest jednym z najsławniejszych grobowców na świecie. Podobno pewna angielska dama w XIX wieku wykrzyknęła na jego widok, że gotowa jest w tej chwili umrzeć, pod warunkiem, że tam zostanie pochowana.

A kto został pochowany w marmurowej wspaniałości Tadż Mahalu? Dostojna zmarła nazywała się Mumtaz Mahal i była

Podobizny Mumtaz i jej męża

małżonką Szahdżahana, Wielkiego Mogoła, władcy Indii. Zmarła 7 czerwca 1631 roku. Owdowiały Szahdżahan odsunął się od rządów, dwa lata nosił białe szaty żałobne, nie potrafił powstrzymać łez, kiedy przypadek podsuwał mu coś, co przypominało mu utraconą małżonkę.

Prawie wszyscy myślą, że Mumtaz zmarła w rozkwicie młodości, ale wcale tak nie było. Żyła trzydzieści osiem lat. Urodziła czternaścioro dzieci, z których siedmioro zmarło.

Musiała być niezwykłą kobietą, jeśli zostawiła po sobie taką żałobę w świecie, gdzie śmierć była częstym gościem, a ludzie oswojeni z jej stałą obecnością. Grobowiec, który wzniósł dla niej Szahdżahan, nawet w Indiach, kraju wspaniałych budowli nagrobnych, był czymś nadzwyczajnym. Dwadzieścia tysięcy ludzi budowało go przez dwadzieścia lat. Marmur sprowadzono z Dżodhpuru położonego setki kilometrów od Agry, szlachetne kamienie do inkrustacji ścian z Tybetu, Cejlonu, Rosji, Iraku i Egiptu. Niegdyś do grobowca Mumtaz wchodziło się przez olbrzymie drzwi ze srebra, a baldachim nad miejscem wiecznego spoczynku zdobiły tysiące pereł, szmaragdów i diamentów.

Tadż Mahal jest biały, za sobą ma wielką przestrzeń rozedrganego hinduskim słońcem nieba. Biel upału zlewa się z bielą marmuru. Z daleka Tadż Mahal wydaje się unosić w przestrzeni, niematerialnie i lekko, cztery smukłe minarety w rogach to jakby skrzydła wzniesione do lotu.

Ale jest i drugi Tadż Mahal, leżący jak dywan u nóg idącego, bo podąża się ku budowli wzdłuż ciemnej wody długiego basenu. Niepojętą sztuką, daleki jeszcze grobowiec, odbija się w wodzie tak wyraźnie, że nie wiadomo, który jest prawdziwy, czy ten, roztapiający się w niebie, czy ten, widziany w lustrze nieruchomej wody.

Dopiero z bliska widać, jaka to olbrzymia budowla. Trzeba podnieść głowę, by zobaczyć kolorowe ozdoby z drogich kamieni pokrywające skomplikowanymi wzorami biały marmur. Na dole chciwi ludzie wyłupali klejnoty, wyskrobali żyłki złota wszędzie tam, gdzie można było dosięgnąć.

Może to dobrze, że już nie ma tych wspaniałości, że została tylko biała budowla stapiająca się z niebem, z echem szeptu błądzącym pod wyniosłą kopułą, z płatkami żywych kwiatów rozsypanych po grobowej płycie. „Pomnik wielkiej miłości" pisze się o grobowcu w przewodnikach

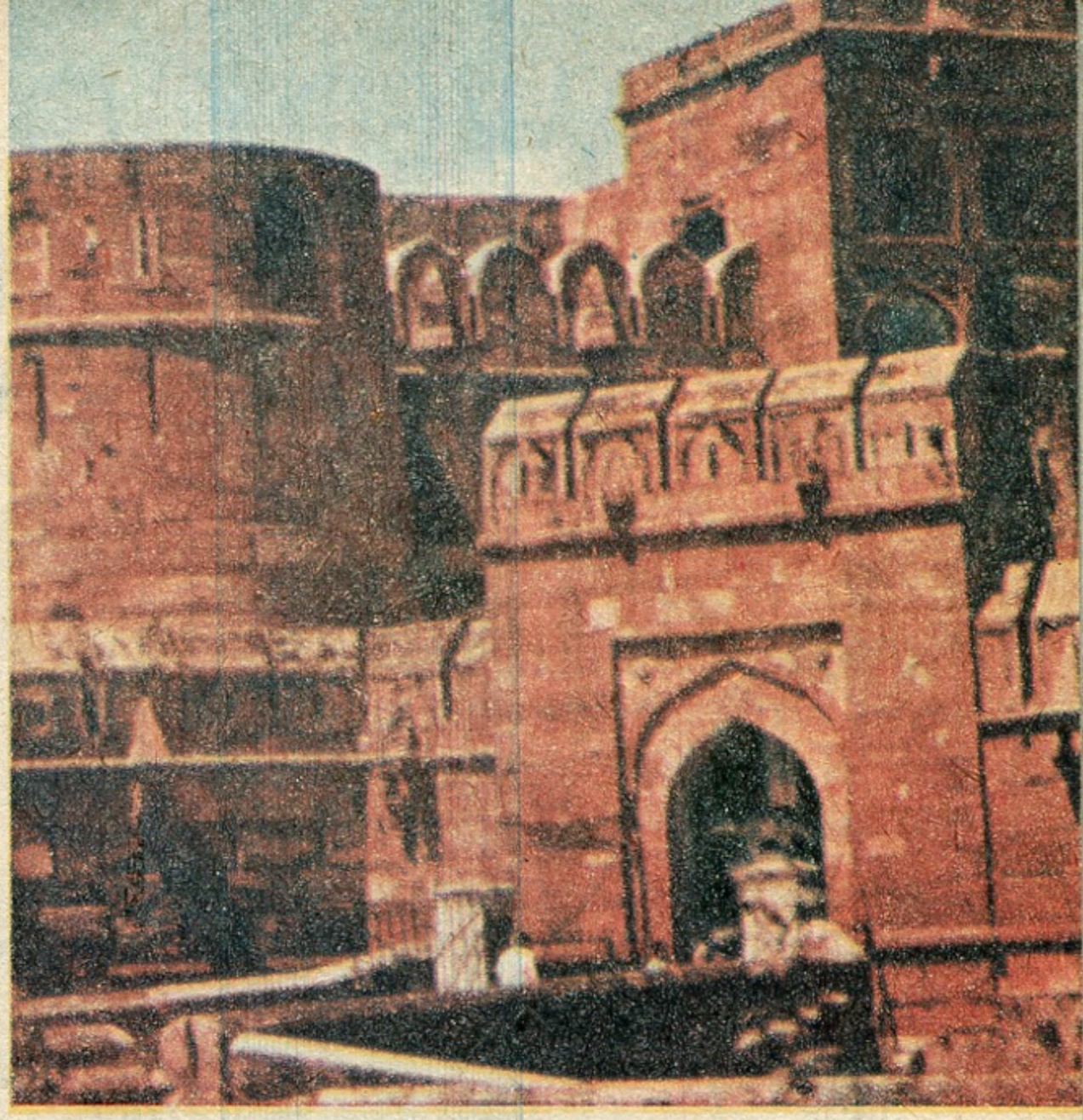

Czerwony Fort w Agrze

dla turystów. Miłość Szahdżahana do Mumtaz była rzeczywiście wielka, trwała wiele lat. Związano ich węzłem małżeństwa, gdy on był piętnastoletnim chłopcem, a ona czternastoletnią dziewczynką. Miłość Szahdżahana do Mumtaz sprawiła, że ze wszystkich okien komnat w Czerwonym Forcie widać Tadż Mahal. Wielkość tej miłości odczuwa nawet zmęczony turysta, utrudzony mnogością zwiedzanych zabytków. Każdy, kto wstępuje w mroczne wnętrze grobowca Mumtaz, czuje coś niezwykłego, zaklętego w tych murach.

Życzę wam, żebyście kiedyś przekonali się o tym sami.

Ewa Nowacka

Sarkofagi w grobowcu

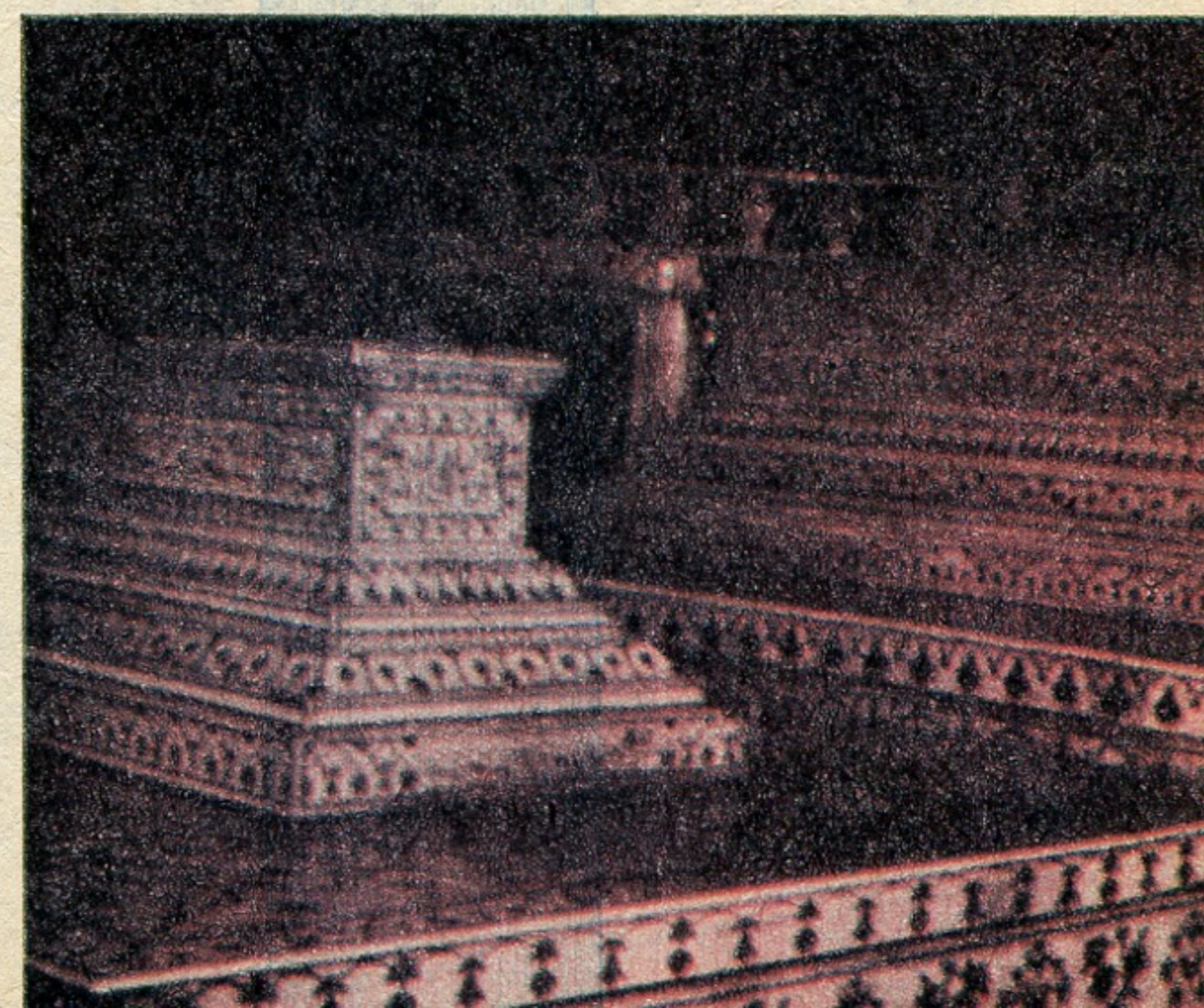

„GAWĘDY O KSIĄŻKACH I CZYTELNIKACH" JAROSŁAWA IWASZKIEWICZA

(fragmenty)

I uprzytomniłem sobie, jakie wrażenie zrobi na tym dziecku, kiedy już podrośnie, pierwsza przez niego przeczytana książka, jak mu zapadnie ona w pamięć i jak mu ukaże fragment nowej, potężnej rzeczywistości. Jak mnie w swoim czasie ukazał „Gucio zaczarowany" czy też „Myszy króla Popiela". I poczułem w sercu trochę żalu, że już nie mogę mieć takiego stosunku do czytanych książek.

Nie mogę, ale staram się mieć. Każdą z nich pragnę pojąć na nowo, jak bym był jeszcze naiwnym dzieckiem. Każdą otwieram z uczuciem, że wchodzę we wrota nowego nieznanego świata. (...)

Powiadam, czytelnictwo jest sztuką. Jak każdej sztuki, nie można się tego nauczyć! To wzbiera w człowieku niby natchnienie. Zaczyna się to wcześnie.

Taki mały człowiek pakuje się na jakąś kanapę, ma przy sobie kilkanaście jabłek (dawniej to były czasem „rożki", czyli chleb świętojański) i pożera tom za tomem razem z owocami. I to czytanie jest takie samo jak gryzienie jabłek, sok książki wycieka ustami, dostaje się do gardła, zatyka po prostu. Jest to zazwyczaj „Trylogia" albo jakaś powieść Dumasa. Przy „Trzech muszkieterach" zapomina się nawet o jabłkach. W Sherlocku Holmesie do zachwytu dołącza się dreszczyk, który zarówno jest świadectwem lęku — jak i pierwszym podziwem dla konstrukcji, dla formy, która zamyka się rozwiązaniem jak klamrą, jak matematyczną ozdobą. (...)

Kocham książkę nie dlatego, że jest piękna zewnętrznie, ale dlatego, że wprowadza mnie w mój własny świat, że odkrywa we mnie, nie na zewnątrz mnie, bogactwa, których nie przeczuwałem. Dlatego też taką miłością otaczam moją bibliotekę.

Powiedz mi, jakie książki masz w domu, a powiem ci, kim jesteś. Takie powinno być przysłowie. (...)

Książka i czytelnik jest parą spojoną węzłami trwałymi, nierozerwalnymi. Spojoną w miłości czy też w nienawiści. Ale książki bez czytelnika nie można sobie wyobrazić, tak jak i samo pojęcie „czytelnik" uzależnione jest od książki.

Za książką kryje się autor. Jego pisanie jest więc zawsze listem do czytelnika.

Piszemy zazwyczaj listy do przyjaciół.

Książka jest listem autora do przyjaciela.

* * *

Do Czytelnika

Chciałbym napisać, jak pies biegnie,
Wóz cały w słońcu jedzie laskiem,
Baba rowerem skręca jezdnią
I bańki lśnią blaszanym blaskiem.

Czerwony pociąg mija domy,
A z elektrowni czarne dymy,
Spłoszony kasztan szarpie brony,
Topola składa liść jak rymy.

Żeby to wszystko w słońcu błysło
I żeby było tak jak żywe —
I żebyś ty to widział wszystko,
I żebyś był, jak ja — szczęśliwy.

* * *

A czego chcesz? Niebieskiej dali?
Pomarańczowych zapachów?
Zachodów pełnych opali,
Słońc na gotyckich dachach?

A czego chcesz? Śpiewania gór,
Które wołają: zostań, zostań?
Czy róż, czy burz, czy dżdżów,
czy chmur?
Chcę, aby nie było rozstań.

POKÓJ

Nie zstąpi na nas jak gołębica,
Ani wyniknie jak pora roku,
Ani zapłonie jak błyskawica
Na ziemi pokój.

Nie zrodzi nam się z kwiatów naręczy,
Nie na piorunie, nie na obłoku,
Nie spłynie na nas z niebieskiej tęczy
Na ziemi pokój.

Tylko się musi narodzić z woli,
Jak krew wytrysnąć z naszego boku,
Z wysiłków naszych rosnąć powoli
Na ziemi pokój.

Jak płomień buchnie z naszego trudu,
Z podanej ręki, spólnego kroku,
Z okrzyku wszystkich na ziemi ludów:
Niech będzie pokój.

Jarosław Iwaszkiewicz

TRZY ŚWIĘTA

O Pierwszym Maja powiemy najprościej: rysunkami dzieci. Na rysunkach zobaczymy rodziców przy ich codziennej pracy.

O Święcie Zwycięstwa powiemy najkrócej, jednym słowem: POKÓJ. Wypowiemy je wierszem Jarosława Iwaszkiewicza.

9 maja 1945 roku rozpoczął się POKÓJ — owoc zwycięstwa. Pokonane zostały hitlerowskie armie. Zaczął się POKÓJ. Odbudowa. Ludzie wznieśli nowe domy na miejscu zniszczonych. Podnieśli z ruin miasta. I to było drugie ich zwycięstwo, tym razem pokojowe.

Już od 40 lat trwa dookoła nas POKÓJ, czyli bezpieczne życie i codzienne niedopuszczanie do wojny.

Teraz cały nasz naród musi odnieść innego rodzaju zwycięstwo: pokonać kryzysowe kłopoty.

A my — każdy z nas osobno — też może pokusić się o nieco

Nasi Rodzice przy pracy

mniejsze, ale ważne zwycięstwa. Wystarczy rozejrzeć się dokoła i znajdzie się coś, co naprawdę można najlepiej zrobić i co trzeba zrobić.

Na przykład — w tej chwili — warszawscy pisarze, mieszkańcy Mińska Mazowieckiego i młodzi żołnierze — członkowie ZSMP starają się ocalić pewien niewielki stary dworek, w którym (przed z górą stu laty) wielki malarz Michał Elwiro Andriolli stworzył ilustracje do Mickiewiczowskiego arcydzieła — do „Pana Tadeusza" (niektóre z nich pokazujemy w tym numerze).

O Święcie Książki (czyli majowych Dniach Oświaty, Książki i Prasy) powiemy również słowami Jarosława Iwaszkiewicza — prozą i wierszem — skierowanymi do Czytelników, czyli do nas wszystkich. Znajdzie się w ich gęstwinie, jeśli dobrze się wczytać, jakąś receptę na większą, pogodną mądrość.

Tadeusz Chudy

Rysunki dzieci z warszawskiego Pałacu Młodzieży: Asi Sobieraj — 9 lat, Artura Skonieckiego — 10 lat, Agnieszki Szepielow — 7 lat, Łukasza Kozielskiego — 9 lat

W KRAINIE A, B, C

Pamiętacie, jak stary stolarz Dżeppetto z bajki o Pinokiu sprzedał swój kaftan, aby kupić elementarz dla Pinokia? Dżeppetto wiedział, że elementarz jest książką niezbędną każdemu.

Kiedy jeszcze nie było elementarzy, dzieciom trudniej się było uczyć, musiały sylabizować pismo z książek dla dorosłych. Pierwszy elementarz, czyli specjalny podręcznik do nauki czytania powstał dopiero w XV wieku w Anglii. Pierwszy polski elementarz wydano w roku 1570. Obecnie we wszystkich krajach na świecie uczniowie wszystkich narodów, różnych kolorów skóry i języków, mają swoje elementarze.

„Elementarze Świata" — tak zatytułowano wystawę w Pałacu Młodzieży w Warszawie, na której można było obejrzeć i porównać podręczniki do nauki czytania z różnych krajów i z różnych okresów.

„Płomyczek" był na tej wystawie i widział elementarze pradziadków, dziadków, rodziców i te najnowsze, z jakich wy się uczycie. Coraz ciekawsze i coraz bardziej kolorowe! Elementarze z ponad 30 krajów!

W jednych litery podobne są do naszych, w innych zupełnie niepodobne, np. litery chińskie i japońskie jak delikatne rysunki, litery arabskie jak ślady stóp, litery francuskie z kreseczkami i daszkami, litery niemieckie z kropeczkami jak oczka.

W jednych elementarzach opowiada się dzieciom o zabawach, o wesołych przygodach, w innych mówi się więcej o sprawach wspólnych z dorosłymi.

Tytuły elementarzy też różnią się między sobą, np. „Moja pierwsza książka", „Wesoły elementarz", „Kochany elementarz", „Misio czyta", „Uczymy się czytać".

W wielu krajach elementarz to pojedynczy podręcznik, a na przykład w Holandii „Elementarz" składa się aż z 12 cienkich książeczek.

W gruncie rzeczy, bez względu na to, w jakim języku i jak zatytułowany, każdy elementarz jest piękny. W najprostszych literach, słowach, zdaniach — otwiera przed nami świat.

Fot. Wiesław Sumiński **TWB**

DNI OŚWIATY, KSIĄŻKI I PRASY

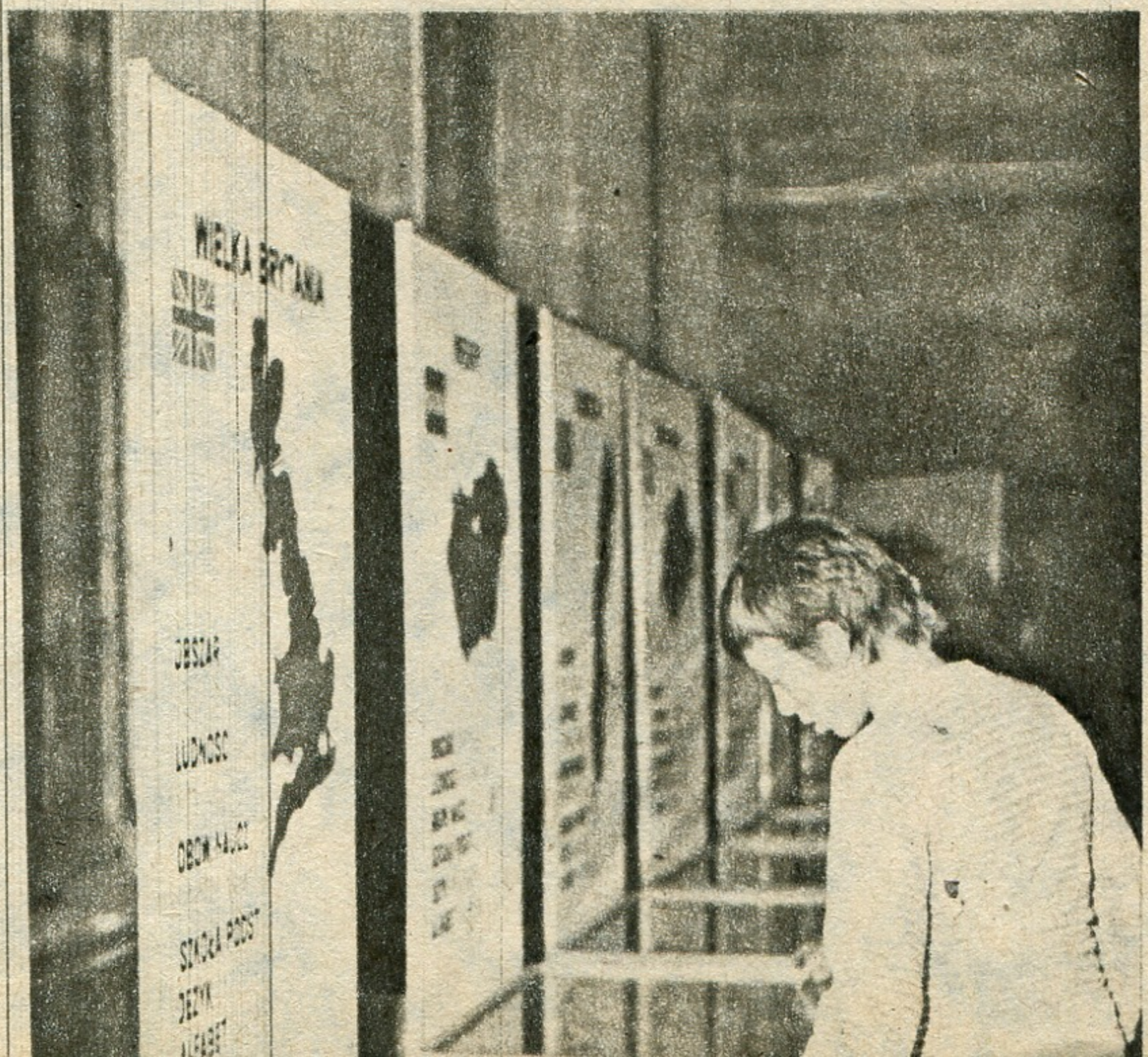

MAJOWY DESZCZYK

W pewien ranek majowy
spadł dzieciakom na głowy.
Spadł na kwiaty i liście
ciepło... krótko... rzęsiście...
Pogwarzył coś o wiośnie...
Ucichł...
i wszystko rośnie!

Stefania Szuchowa

PORANEK

W lesie — na polanie
stoją cztery smutne łanie.

Jedna smutna, bo jest piękna,
druga piękna, bo wylękła,
trzecia łebkiem wokół toczy
i zagląda czwartej w oczy.

Stanisław Grochowiak

DESZCZ

Smugi jasne, smugi srebrne, smugi szklane,
Srebrnowłose, srebnodźwiękie, ukochane —

W waszym szepcie miodopłynne są peany,
Smugi deszczu, szklane kulki, pieśni szklane.

Czy w radości, czy w tęsknocie — zakochany,
Chodzę sobie w waszą mowę — zasłuchany.

Dobre deszcze, deszcze dobre, złotem dziane,
Smugi jasne, krople drobne, ukochane.

Jarosław Iwaszkiewicz

SZUMI W MEJ GŁOWIE

(fragment)

Szumi w mej głowie, jak w zielonym boru,
Przez włosy radość wielka mi się dymi,
Jam niebieskiego cały jest koloru,
Wypiwszy niebo, jak puchar olbrzymi.

Słońce, jak monokl złoty, noszę w oku,
Księżyc w pierścionku, gwiazdy w butonierce,

Siedem mil robię w każdym moim kroku
I ze czternaście ma lat moje serce.

Kazimierz Wierzyński

Rys. Wiesław Majchrzak

Tańczący słoń

Zulejka zatrzymała się w miejscu, gdzie wyraźniej widać było niewielkie wybrzuszenie i naciętą w regularne kwadraty darń.

— To tu — powiedziała cicho.

Milczeli, bojąc się, by nie zakłócić tajemniczej chwili. Nad nimi w koronach drzew szeleścił wiatr, gdzieś na drugim brzegu jeziora odezwała się kukułka. Jej głos niósł się czysto ponad taflą wody. A potem zrobiło się tak cicho, że słyszeli przyspieszone bicie własnych serc.

— To fe-no-me-nal-ne — odezwał się Bartek. — Za pierwszym razem trafiłaś na właściwe miejsce.

Zulejka mrugnęła porozumiewawczo. Uklęknąwszy zaczęła zdejmować darń. Czyniła to wolno, z ceremoniałem stosownym do ważności chwili.

Bartek nie wytrzymał napięcia. Schyliwszy się uklęknął przy niej, palcami jął rwać wilgotną ziemię. Po chwili natrafił na coś gładkiego. Jego ręce zawisły nad wygrzebanym dołkiem, lecz wnet zagłębiły się w ziemi i po chwili chłopiec wyciągnął z dołka porcelanową figurkę. Uniósł ją oburącz i spojrzał zawiedziony w twarz dziewczyny. A gdy chciała mu wyrwać z rąk figurkę, wyszeptał:

— Eee... myślałem, że to będzie coś ciekawszego.

— Pokaż! — Zulejka wyciągnęła ręce.

Podał jej figurkę, z wyrazem rozczarowania na twarzy. Była to zwykła, porcelanowa figurka, przedstawiająca słonia, który stojąc na jednej tylnej nodze z uniesionymi dwiema przednimi i wysuniętą trąbą, zastygł w tej cyrkowej pozie.

— Tańczący słoń — wyszeptała Zulejka i jęła go obracać w ręku.

— Myślałem, że znajdziemy skarb, a tu gips z pomadą.

Podniósłszy się z klęczek, Bartek otrzepywał dżinsy z mokrych grudek ziemi.

Zulejka przechyliła filuternie głowę.

— A mnie się bardzo podoba. Tylko ciekawa jestem, co może być w środku, bo na oko...

Nie dokończyła, gdyż w tej chwili spoza drzew z bojowym okrzykiem wypadli Apacze. Było ich dziewięciu. Wszyscy z wymalowanymi czerwoną szminką twarzami, w pióropuszach i z pełnym uzbrojeniem. Ich wódz, Szary Niedźwiedź, w zręcznym wyskoku wyrwał Zulejce figurkę i, wyjąc przeraźliwie, odtańczył nad wykopaną dziurą bojowy taniec. Inni otoczyli poszukiwaczy skarbów ciasnym kręgiem, wzięli się za ręce i w takt okrzyków puścili się w triumfalny tan.

Nieoczekiwany atak Apaczów tak zaskoczył oboje detektywów, że rozdziawiwszy usta, stali niezdolni do obrony.

Wódz Apaczów uniósł rękę, a gdy wojownicy zatrzymali się, zawołał gromko:

— Wiązać ich!

Wojownicy z dzikim wyciem, od którego można było ogłuchnąć, rzucili się na swe ofiary. Bartek jako chłopiec ambitny i rycerski zaczął z nimi walczyć, lecz wnet trzech Apaczów powaliło go na ziemię i przydusiło kolanami.

— Benek — zawołała Zulejka do wodza — nie wygłupiaj się, bo my przestaliśmy się bawić w Indian.

Szary Niedźwiedź doskoczył do niej. Wywijając jej przed oczyma tomahawkiem, krzyczał:

— Nie wyprowadzisz nas w pole, chytry wężu Mopitam.

— Oddaj tę figurkę! — odkrzyknęła Zulejka.

— To nasza zdobycz. Zawiesimy ją na tipi wodza jako łup wojenny, a ciebie, przebiegła squaw, jeżeli nie oddasz nam

totemu, będziemy ćwiartować i żywcem przypalać.

W zielonych oczach dziewczyny ukazał się chytry błysk.

— Oddam wam totem, jeżeli zwrócicie nam figurkę.

— Nie wierz jej, Szary Niedźwiedziu — zawołał szczupły chłopiec ze wspaniałym malunkiem sylwetki bizona na obnażonej, chudej piersi.

Zulejka zlekceważyła go. Uniósłszy wysoko głowę, stanęła przed wodzem.

— Benek, przecież byliśmy dobrymi kolegami. Zrozum, że znudziła nam się ta zabawa i teraz nic nas nie obchodzi wasz szczep i wasz totem. Chętnie oddam ci tę deskę, jeżeli zwrócisz mi figurkę.

— Nie daj się nabrać — zawołał ktoś spoza pleców wodza. — Udają, że się nie bawią w Indian, bo chcą podstępem odzyskać wyspę i szałasy.

Wódz zastanawiał się chwilę. Uniósłszy figurkę przyglądał się jej uważnie. Po chwili zapytał:

— Skąd masz tego słonia?

— Przecież widzisz, że wykopaliśmy go z ziemi.

— A kto go tam zakopał?

— Kto?... — powtórzyła, by zyskać na czasie. Wnet jednak uśmiechnęła się filuternie. — Bawiliśmy się w poszukiwanie skarbu. Ja go tutaj zakopałam, a moi chłopcy mieli go szukać. Ten, kto by znalazł figurkę, miał dostać tytuł czarownika.

Benek powiódł spojrzeniem po chłopcach, jak gdyby oczekiwał od nich rady, lecz tamci milczeli. Wódz skinął głową.

— Wierzę ci, Chmuro Gradowa, bo zawsze byłaś prawdomówna i gardziłaś kłamstwem.

— To figurka mojego taty. Jemu bardzo na niej zależy — wtrąciła.

— Dobrze — skinął głową — lecz wpierw musisz oddać nam totem, a potem jako okup fundujesz wszystkim podwójne lody.

— W porządku.

— Gdzie masz ten totem?

— Tu, blisko. Mogę wam zaraz przynieść.

Bartek wciąż jeszcze leżał na ziemi, przyduszony kolanami trzech wojowników.

— A ja? Co ze mną? — zawołał błagalnie.

Wódz skinął na wojowników.

— Puśćcie go. Zostanie jako zakładnik. — Spojrzawszy na Zulejkę, dodał:

— A ty wal po totem, ale gazem, bo nie mamy czasu.

— Tym razem nam się upiekło — powiedziała Zulejka, kiedy dobiegli do łodzi. Jeszcze raz obejrzała się, jak gdyby nie wierzyła, że tak łatwo uniknęli niewoli.

Istotnie, mieli szczęście, że trafili na dobry humor Szarego Niedźwiedzia. Nie zważając na sprzeciw wojowników, pozwolił Zulejce odszukać totem, a gdy go przyniosła, wspaniałomyślnie oddał jej figurkę i kazał odejść.

Bartek wszedł do wody. Wyciągnął z sitowia schowane deseczki. Zepchnął łódź na wodę. Dziewczyna wskoczyła do łodzi. Zaczęli wiosłować.

Kiedy dotarli na środek jeziora, Bartek zatrzymał łódź.

— Może byśmy teraz zobaczyli, co jest w środku słonia.

Zulejka spojrzała w stronę wyspy.

— Nie, bo te szczeniaki mogą nas obserwować z brzegu.

— To fakt. Mogliby zorganizować pościg.

— Przebiegli! Ukryli kajaki po drugiej stronie wyspy, żebyśmy myśleli, że ich tam nie ma.

— Ale musisz przyznać, że obeszli się z nami dość łagodnie.

Bartek spojrzał w stronę przystani.

— Co będzie, jeśli ten tajemniczy facet już czeka na nas na brzegu?

— Bałwanku, przecież nie dobijemy do przystani. Musimy wybrać miejsce osłonięte drzewami.

— Już wiem. Wylądujemy koło starego młyna. — Ujął deszczułkę w dłonie, dając w ten sposób do zrozumienia, że trzeba się spieszyć.

Zulejka ociągała się.

— Może ty masz słuszność... Może by jednak zajrzeć do środka? — mówiła obracając słonia w dłoniach. Potem uniosła figurkę i jęła nią potrząsać jak grzechotką.

— Słyszysz coś? — zapytał Bartek.

— Nie. To dziwne, nic nie grzechocze. Przegrałam zakład, bo gdyby w środku były złote dolary, to po pierwsze, figurka byłaby cięższa, a po drugie... — Zamilkła, a potem dodała ściszonym głosem: — Ty, może to naprawdę tajne dokumenty albo mikrofilmy.

— Zupełnie możliwe. Tata mi mówił, że na jednym centymetrze kwadratowym błony fotograficznej można umieścić tysiące znaków.

Szarpnęła go za ramię.

— Wiesz co? Dopłyniemy do starego młyna, a potem ukryjemy się w krzakach i rozbijemy figurkę.

Bartek zasępił się.

— Zapomnieliśmy o jednym. Jak można do takiej figurki włożyć skarb albo tajne dokumenty?

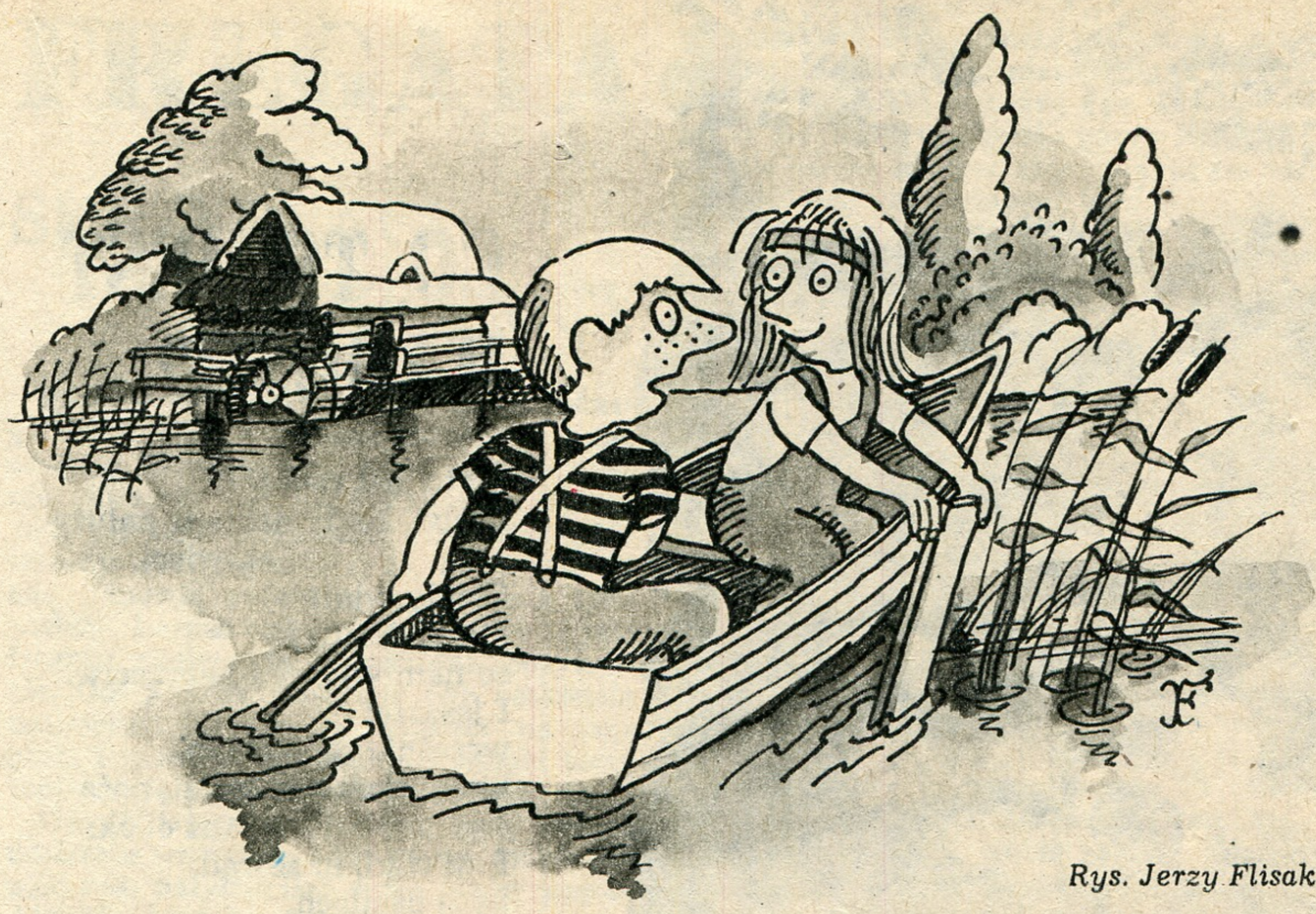

Rys. Jerzy Flisak

— No wiesz, oni mają rozmaite sposoby.

— Nie kapujesz, że przez wypaloną w piecu garncarskim skorupę nie można...

— To oni wcześniej włożyli, a potem dopiero wypalili.

— Pomyśl tylko. Przecież papier by spłonął.

— Ale złoto wytrzymuje dużą temperaturę.

— Złoto jest ciężkie i grzechocze.

— Nie ma nic prostszego, jak sprawdzić.

Zulejka jeszcze raz przyjrzała się figurce.

— Spójrz. — Skinęła głową. — Widzisz tę rysę na dole, biegnącą wokół całej figurki? To pewno ślad po sklejeniu.

— Zgadza się — potwierdził chłopiec. — A słoń ma utrąconą na czubku łapę.

— Strasznie jestem ciekawa, co jest w środku. Może rozbijemy...

— Tylko nie teraz — ostrzegł ją chłopiec — bo ktoś nas zobaczy. Wiesz co — rzekł po chwili — może ta figurka to znak porozumiewawczy?

— Wszystko możliwe.

— Bo kiedyś czytałem taką książkę, w której pewien przestępca chował pod schodkami butelkę po dżinie i w ten sposób dawał drugiemu znać, że może śmiało wejść do mieszkania, kapujesz?

— No tak, oczywiście. Ty jednak nie jesteś taki naiwny, jak myślałam. Rozumiem teraz, dlaczego ten przebiegły dżentelmen tak beztrosko zachował się, gdy mnie zobaczył... I... — uderzyła Bartka w ramię — sierżancie, jestem pewna, że mamy do czynienia z agentem obcego wywiadu.

Bartek cmoknął zniecierpliwiony.

— To nie takie pewne, bo to mógł być na przykład zakochany...

— Zakochani są roztargnieni, a ten był trzeźwy i wyrachowany. I po co miał zakopywać słonia pod sosną?

— Może w ten sposób umawiał się z kimś na randki. Ci starzy czasem są bardziej dziecinni niż dzieci.

— Coś mi tu nie pasuje. — Uśmiechnęła się, jakby do własnych myśli. — Ja, gdybym była zakochana, to nie zakopywałabym...

— To nieważne — wtrącił. — Teraz niczego nie wymyślimy. Płyniemy do młyna, a potem...

— Potem będziemy śledzili dżentelmena z fajką — dokończyła wesoło i pierwsza deską zagarnęła wodę.

Adam Bahdaj

(Ciąg dalszy nastąpi)

CO TO JEST RADOŚĆ?

Co to jest radość?
Niebo, kiedy nagle w kałuży
zaświeci.
Ciepły wiatr
niespodziany,
co nam wybiega naprzeciw.
I jeszcze:
wcześnie rano chleb,
kiedy słońce w ostrzu noża
tuż obok.
I, ni stąd, ni zowąd,
twój uśmiech,
mój uśmiech.
I tam, w górze, dziko
rozpędzony
obłok.
Radość mała
i radość wielka:
wielka jak sztandarów
mokrych
furkotanie,
mała —
jak czerwona kropelka
biedronki
na białym tulipanie.

Joanna Kulmowa

Rys. Wiesław Majchrzak

FREGATA

SKRZYDLACI ROZBÓJNICY

Fregaty — duże, mierzące około jednego metra ptaki — można określić mianem piratów tropikalnych mórz. Oczywiście, nie napadają one na statki, by rabować złoto czy inne drogocenne przedmioty. Interesują je wyłącznie ryby, gdyż właśnie one stanowią podstawę wyżywienia tych ptaków. Bardzo ciekawy jest sposób w jaki fregaty zdobywają upragnione pożywienie. Oto wykorzystują one swe doskonałe umiejętności lotne, by napadać na inne ptaki i rabować ich zdobycz. Dzięki temu zapewniają sobie znaczną ilość pokarmu.

Gdy bujająca w przestworzach fregata dostrzeże wracającą z łupem np. mewę lub pelikana, natychmiast rzuca się w pogoń. Atakuje biedaka dziobiąc go w ogon i skrzydła, aż prześladowany nieszczęśnik wypluje swą zdobycz. Na to tylko czeka morski rozbójnik. Natychmiast rzuca się w dół za spadającą rybą, którą zręcznie chwyta w locie. Swój złodziejski proceder fregaty uprawiają nie tylko w powietrzu, ale i na lądzie. Ich kolonie lęgowe są zwykle usytuowane w pobliżu siedzib innych ptaków. Toteż zdarza się, że rozbójnicy „odwiedzają" sąsiadów, by im skraść pisklęta lub resztki jedzenia.

Fregaty żywią się nie tylko cudzym łupem, ale same też doskonale polują. Ich ofiarami padają ryby, zwłaszcza tzw. ryby latające. Fregaty chwytają je z dużą zręcznością, posługując się nie tylko dziobem, ale i łapami. Ptaki uzupełniają swe menu i innym rodzajem pokarmu: pożerają mątwy, młode żółwie, nie gardzą też rozmaitymi odpadkami.

CZERWONE BALONY

Proszę nie myśleć, że widoczna na fotografii fregata skradła wielki, czerwony balon i teraz go pilnie strzeże. Jest to jej własne, nadęte aż do takich rozmiarów podgardle. Ta dziwaczna nieco ozdoba występuje wyłącznie u samców, i co więcej, pojawia się tylko w okresie godowym. Normalnie samce niczym szczególnym się nie wyróżniają. Pod dziobem każdego z nich znajduje się coś, co wygląda jak niewielki, pomarańczowo zabarwiony fałd skórny. Lecz gdy ptaki te zaczynają okres godowy, podgardle ich zmienia kolor na jaskrawą czerwień i zostaje nadęte, co wygląda zupełnie tak, jakby ptak toczył wielki balon czy też piłkę. Ta dziwaczna i z pozoru bezsensowna ozdoba pełni w życiu fregat niebagatelną rolę. Po pierwsze — służy jako element niezbędny do odbycia godów. Siedzące na ziemi samce wypinają ostentacyjnie pierś do przodu, popisując się swoimi „balonami". Jest to oznaka męskości! Żadna samiczka nie może mieć wątpliwości, że właściciel tak pięknej ozdoby jest wolny i chętny do założenia rodziny. Ten wspaniały widok zachęca unoszące się w powietrzu samice do wylądowania na ziemi i urządzania gniazda. Zatem czerwone, nadmuchane „worki" wabią samice. Ale na tym nie koniec. Para fregat zajmuje jakieś maleńkie terytorium i zakłada gniazdo. Każdy samiec strzeże pilnie własnego gniazda i... stara się odstraszyć ewentualnego intruza, czyli innego samca, swoim wspaniałym balonem. Czerwona ozdoba służy teraz za znak: to gniazdo ma właściciela i jest pilnie strzeżone! I trzeba przyznać, że ten symbol jest właściwie rozumiany i respektowany przez inne fregaty.

Prawdopodobnie podgardle służy również za worek rezonacyjny, wzmacniający brzmienie głosu samca, co pozwala mu, również za pomocą okrzyków, zawiadamiać innych o swojej obecności.

ŻYCIE RODZINNE

Po odbyciu godów, para fregat buduje gniazdo. Obydwa ptaki pracowicie zbierają patyczki i gałązki z ziemi czy też z drzew. Ale pewną część materiału budulcowego ptaki te najspokojniej w świecie kradną z cudzych gniazd. Zatem i w tej sytuacji ujawniają się ich skłonności do rozboju. Samica znosi najczęściej jedno duże jajo. Pisklę jest troskliwie strzeżone

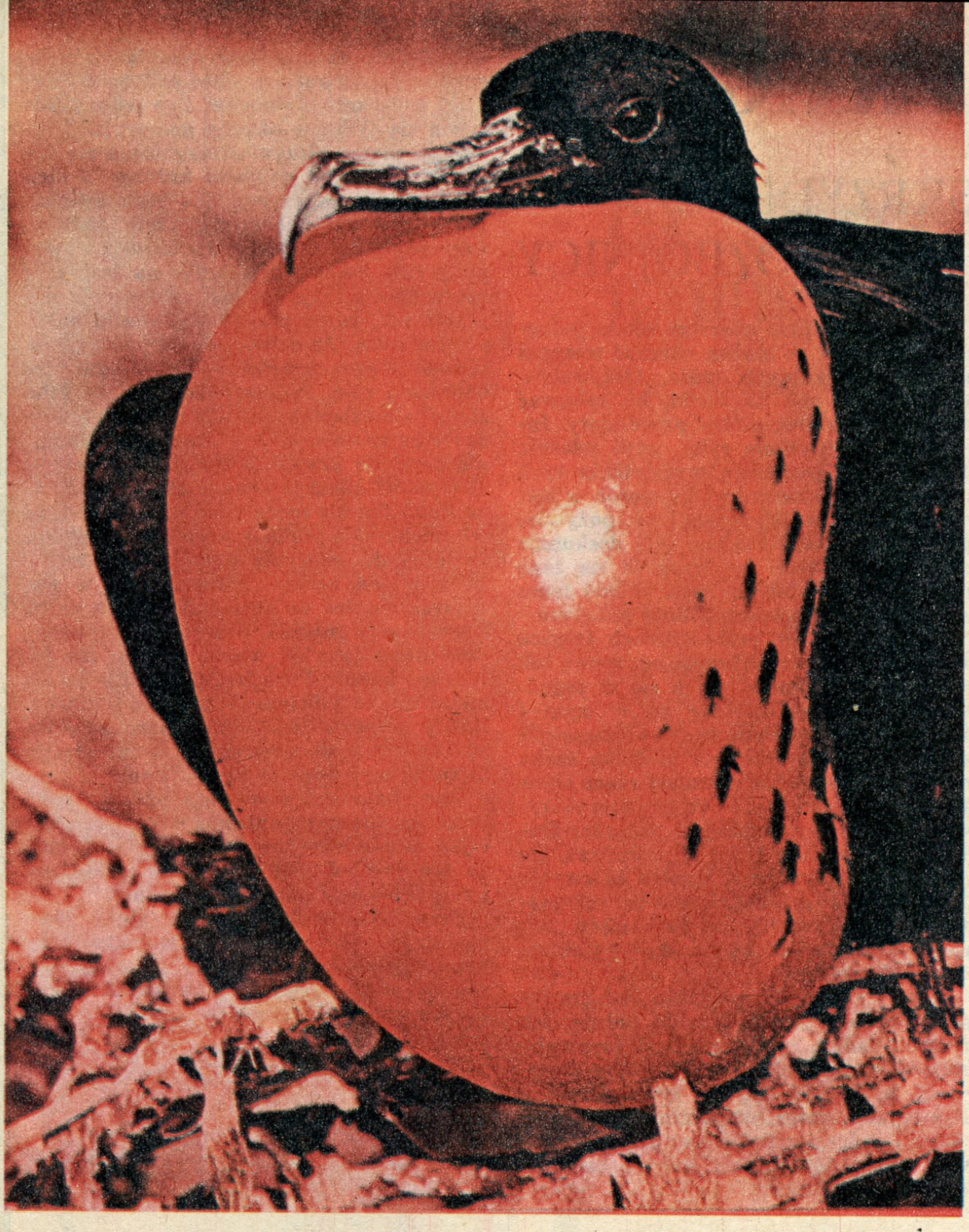

przez oboje rodziców. Gdy jedno z nich wyrusza na poszukiwanie pokarmu — drugie czujnie pilnuje potomka. Gdyby gniazdo zostało pozostawione bez opieki, pisklę stałoby się bez wątpienia ofiarą innych fregat. Co tu ukrywać, zostałoby pożarte przez sąsiada czy krewniaka.

W wieku pięciu miesięcy młode fregaty są już wypierzone i zdolne do życia. Pozostają jednak pod opieką rodziców jeszcze przez następnych 6 miesięcy, w czasie których ćwiczą się w lataniu.

Fregaty są prawdziwymi mistrzami we fruwaniu. Natomiast na ziemi tracą całą swą gracje. Ich nogi nie są przystosowane do chodzenia, toteż na stałym lądzie fregaty najczęściej siedzą.

Anna Siwkiewicz

NASZA GALERIA

Tadeusz Makowski urodził się w Oświęcimiu w 1882 r. Jest jednym z wybitniejszych polskich malarzy XX w. Studiował w krakowskiej Akademii, a po studiach, w 1908 r. osiadł na stałe we Francji. Pozostawał pod wpływem kubizmu — nowoczesnego wówczas prądu w malarstwie. Obrazy Makowskiego pod względem formy są nowatorskie, uderzają bryłowatością postaci, lecz treść ich jest niezmiernie poetyczna. Na płótnach Makowskiego pojawiają się często dzieci i wytwory ich wyobraźni, a szczery wyraz ich oczu, zabawy, uśmiech, zdumiewają widza. Postacie dzieci są jak kukiełki wyrzezane z drzewa. Z geometrycznych figur — ostrosłupów, prostokątów, sześcianów — przebija wdzięk i czar, czułość i delikatność. Forma obrazów Makowskiego wyraża jakby naiwną, prostą sztukę dziecka. Jego obrazy są niezwykle oryginalne, cechuje je humanizm i optymizm — treści głęboko ludzkie. Najbardziej znane płótna, to — „Szewc", „Mali szermierze", „Kapela dziecięca". Makowski malował też liczne martwe natury i pejzaże.

Obraz „Dwoje dzieci z psem", namalowany w 1932 r. pochodzi z ostatniego okresu twórczości Tadeusza Makowskiego. Znajduje się w Muzeum Narodowym w Warszawie. Tam można też oglądać obraz pt. „Szewc". Tadeusz Makowski zmarł w Paryżu w 1932 r.

Fot. Stefan Rutkowski *Janina Datko*

akcja

Akcja zapowiadała się rzeczywiście imponująco. Przed bramą parku olbrzymi napis: „Uczymy się prawidłowo poruszać po jezdni". W ciągu dwóch tygodni, wszystkie klasy licealne porządnie musiały się napracować przy przygotowaniu tej imprezy. Ustawiono setki znaków drogowych, informacyjnych, zakazów i nakazów. Wymalowano linie ciągłe, przerywane i zebry. Cały park przypominał podręcznik do nauki jazdy. (...)

Wicek jechał wolno i marzył, żeby nareszcie ktoś zaczął uciekać przed wymiarem harcerskiej sprawiedliwości, już by go on dogonił, ho, ho...

Ale oto coś się dzieje. Maluch na trójkołowym rowerku, jedzie sobie, jakby nigdy nic lewą stroną i do tego przekracza na zakręcie linię ciągłą, zdążając do mamy siedzącej na ławce.

Wicek nacisnął mocniej pedały, okrążył ławkę z mamą i znalazł się tuż przed zatrzymującym się rowerkiem chłopczyka. Wyciągnął gwizdek, zagwizdał imponująco, lizakiem dodając sobie powagi.

Maluch podniósł niebieskie oczka, uśmiechnął się całą buzią i zapytał:

— Chcesz się bawić?

Wicek udał, że nie słyszy.

— Jak jedziesz? Nie widzisz linii ciągłej? Którą stroną jezdni się jeździ? — głos Wicka jest prawie jak stal.

Mały zorientował się, że to jednak nie zabawa, wystawił Wickowi język... — Bo powiem mamie! — zagroził.

Wickowi dech zaparło z oburzenia.

— Płacisz mandat!

— Ja mam rower, a nie mandat.

— Natychmiast zapłacisz mandat! Ile masz lat?

— Mamo!!! — wrzasnął mały. — On mnie przezywa „Mandat"!

Z ławki poderwała się mama. — Co się stało? Nic ci nie jest? — Dostrzegła wreszcie Wicka. — Ach, harcerz.

— Ja jestem z Lotnej Brygady Służby Ruchu — poważnie przedstawił się Wicek.

— Czytałam, czytałam. Bardzo mądra inicjatywa. Rafałku, musisz słuchać harcerza tak samo jak pana milicjanta. Zaraz zapłacimy mandat. Przecież to na Centrum Zdrowia Dziecka. Ile?

— Rafał przekroczył przepisy. Od lat 3 do 7 płaci się złotówkę.

— Na taki cel zapłacimy większą karę. Dwadzieścia złotych.

— To ja pani dam więcej mandatów, to jest... dwadzieścia — olśniło Wicka, można powiedzieć, w ostatniej sekundzie przed całkowitą kompromitacją.

Pani zmrużyła oczy. — Świetnie. Proszę — wsunęła 20 zł do torby Wicka, który odliczał 20 biletów.

— A teraz mam prośbę, niechże Służba Drogowa nauczy Rafałka, jak się poruszać po jezdni.

Rafał przeczuwając nową, wspaniałą zabawę, zapominając urazy, gotów był do natychmiastowej lekcji. — Co mam robić? — niebieskie oczka lśniły uśmiechem.

Wicek nie był pewien swych zdolności pedagogicznych. Zresztą o tym nie było mowy na odprawie. Jednak śmiało przystąpił do zadania. Wziął malca za rękę.

— Jechałeś lewą stroną ulicy, a trzeba prawą.

— Aha.

— Pokaż harcerzykowi, którą masz lewą nóżkę — wtrąciła się mama.

Malec fiknął w górę lewą nóżką.

— To jest lewa — stwierdził — a ta prawa — fiknął z kolei prawą.

— Moje śliczne kochanie — zachwycała się mama.

Należało podziwiać cierpliwość Wicka, to fakt.

— Dobrze. Teraz pokaż, gdzie jest prawa strona ulicy — zapytał nad wyraz łagodnie. Zwyczajnie, jak się mówi do dzieci.

— Ulica nie ma rączki ani nóżki — stwierdził nie bez racji malec.

Wicek zbaraniał. Na takie rozumowanie nie był zupełnie przygotowany.

— Widzisz, miły druhu, on nie ma jeszcze trzech lat, nie trzeba mu się dziwić — wtrąciła się mama.

— To ja, proszę pani, nie mam prawa brać mandatu. Oddam pani dwadzieścia złotych — przeraził się Wicek.

— Ależ skąd, niech się uczy. Ty sobie jedź pełnić swoją służbę, a ja już go nauczę, gdzie jest lewa, a gdzie prawa strona ulicy.

Wicek pognał cały spocony. „Służba Drogowa to o wiele trudniejsze niż Tajne Zrzeszenie Kosmonautów" — pomyślał.

Wyjechał za bramę parku, to także w końcu jego rejon. Ruch słaby. Nie spostrzegł żadnych nieprawidłowości. Ale uwaga, 200 m od zebry, wysoki, korpulentny, starszy pan, zamierza przeciąć jezdnię po przekątnej.

— Tu cię mam, bratku — zamruczał z zadowoleniem Wicek. — Od dorosłych powinno się brać dychę — dodał w myśli marząco. Poczekał, aż pan wkroczy nieprzepisowo na jezdnię, i wtedy dopiero zapiszczały hamulce roweru. Tuż za plecami pana.

— Przepraszam pana, pan przeszedł jezdnię nieprawidłowo, po przekątnej — powiedział i zdębiał. Przed nim stał najprawdziwszy pan dzielnicowy. W cywilu.

— Oooo... Zuch Służby Drogowej Wincenty Jarecki — pan dzielnicowy przeciągał zgłoski, wyraźnie nadrabiając miną. — Przestraszyłeś mnie, ale i złapałeś. Trudno. Popełniłem rzeczywiście karygodny błąd. Zamyśliłem się...

— To może ja pana tylko „pouczę" — nieśmiało wydukał Wicek.

— Pouczać? Milicjanta? Toż to wstyd. Jestem winien i płacę jak za zboże — wyłuskał portfel z przepastnej kieszeni. — Na jezdni nie wolno się zamyślać. Do myślenia jest wygodny fotel albo niewygodna ławka w parku.

Wyciągnął sto złotych.

— Ja nie mam drobnych, nie mogę wydać reszty. Dopiero mam dwadzieścia złotych.

— Dzieci mogą płacić po złotówce, ale milicjant musi bulić stokrotnie. Należy mu się.

Wicek wręczył cały bloczek, pełniutki biletów, panu dzielnicowemu.

— Tu jest pięćdziesiąt mandatów po dwa złote dla dzieci starszych.

— Dobrze. Po złotówce jeszcze masz?

— Mam.

— To dobrze. A teraz cześć! Idę nad staw. Ogrodnik mówi, że jakiś samotny łabędź zamierza się tam osiedlić. W stolicy chce zamieszkać. Będę sobie siedział, wyglądał łabędzia i patrzył, jak przebiega wasza akcja.

Rys. Zdzisław Byczek *Barbara Wiza*

KOMPUTERY W NATARCIU

Oglądając programy telewizyjne, czytając gazety lub też przysłuchując się rozmowom rodziców, coraz częściej słyszycie słowo „komputer". Wiecie już pewnie, że zastępuje on człowieka w wykonywaniu wielu pracochłonnych i czasochłonnych obliczeń matematycznych. Komputery nadzorują też pracę urządzeń, ba! często całych systemów czy też wykonanie zadań tak trudnych jak np. lot w Kosmos.

„Pan Komputer" oraz Wysoka Komisja przyjmuje zobowiązanie od kandydata na przyszłego informatyka, iż pilnie będzie się uczył

Lecz nie te wielkie i skomplikowane urządzenia interesują nas najbardziej. Od kilku już lat dostępne są małe komputery powszechnego użytku, spełniające wielorakie funkcje. Pomagają one uczyć się (np. języków), wykonywać szybciej obliczenia lub też pozwalają nam bawić się wyśmienicie fantastycznymi grami komputerowymi.

Czy jednak w naszym kraju można spotkać takie komputery, a co ważniejsze — spróbować swych sił w pracy z nimi?

Otóż rok temu, zaprzyjaźniona z nami redakcja „Młodego Technika" wraz ze Związkiem Harcerstwa Polskiego zorganizowały pierwszy obóz komputerowy. Młodzież z całej Polski, która przyjechała do Fromborka, musiała najpierw zdać egzamin przed „Panem Komputerem" — który był bezlitosny dla nieuków! A potem bez końca trwały zajęcia z nauki języków programowania, obsługi mikrokomputerów, próby układania własnych programów.

Zachęcona powodzeniem akcji, redakcja „Młodego Technika" postanowiła zorganizować ogólnodostępny dla wszystkich uczniów — pierwszy w Polsce — klub komputerowy. Udało się! Dzięki pomocy różnych zakładów, w październiku ub. ro-

„Wyższa szkoła jazdy": prezentacja możliwości minikomputera „Sinclair 2X Spectrum". Takie komputery m. in. znajdują się też w Klubie Chorzowskim

ku w Chorzowie klub taki rozpoczął pracę obierając nazwę „InforMik".

W czasie ferii zimowych zorganizowano tu pierwsze zimowisko komputerowe, w którym udział wzięli również Wasi rówieśnicy — 10, 12-latkowie. Czy dawali sobie radę z tak skomplikowanym urządzeniem jak komputer? Oczywiście! Nie obeszło się wprawdzie bez pomocy starszych kolegów, lecz pod koniec 10-dniowego pobytu każdy z uczestników potrafił samodzielnie opracować własny, prosty program.

Jak grzyby po deszczu zaczęły w różnych miejscach Polski powstawać kluby „InforMik". Różnymi metodami zdobywają one sprzęt do pracy: są jednak otwarte dla wszystkich uczniów — a więc także dla Was!

Kogo interesują „zabawy komputerowe", może spróbować zgłosić się do jednej z filii lub dostać się na jeden (z pięciu) organizowanych latem tego roku obozów komputerowych.

Nie ma ustalonej granicy (oczywiście dolnej) wieku — przyjmowani są wszyscy uczniowie, którzy wykazują zainteresowanie nowoczesną techniką. Techniką, bez znajomości której w XXI wieku nie będzie się już można obejść...

A oto adresy klubów „InforMik", do których możecie się zgłaszać:

- Ogólnopolski w Ośrodku Harcerskim w Chorzowie (WPKiW 41-500 Chorzów),
- przy Komendzie Hufca ZHP Łódź Śródmieście, ul. Sienkiewicza 100,
- przy Obserwatorium i Planetarium w Olsztynie, ul. Zwycięstwa 36,
- w Domu Technika NOT w Opolu, ul. Katowicka 67,
- w Płokach, gmina Myślachowice.

Wasi rówieśnicy przy minikomputerze polskiej produkcji „Meritum". Widoczni na zdjęciu uczestnicy zimowiska mają po 10 lat!

J. T.
Fot. Grzegorz Zalot

Technika komputerowa interesuje nie tylko uczniów: oto Prezes Klubu „InforMik" prowadzi zajęcia dla dziennikarzy z redakcji „Młodego Technika"

ZGADUJ • ZGADULA • ZGADUJ • ZGADULA

Zwierzęta chronione

Odgadnij nazwy zwierząt chronionych, przedstawionych na rysunkach. Nazwy te wpisz w kratki figury. Ostatnia litera każdego wyrazu jest zarazem pierwszą literą wyrazu następnego. Litery te są już wpisane w kratki. Litery umieszczone przy rysunkach zwierząt stanowią pierwsze litery ich nazw.

Po wpisaniu wszystkich wyrazów, litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 11, czytane kolejno, utworzą hasło. Odczytaj je.

ZAGADKA MATEMATYCZNA

Wyliczcie poszczególne działania, a wyniki wpiszcie słownie (np. pięć, siedem itd.). Następnie uszeregujcie je alfabetycznie. Wraz z wynikami należy uszeregować także sylaby odpowiadające działaniom. Sylaby czytane pionowo utworzą rozwiązanie.

6·6 - 7·4 =	8	YC
3·12 - 5·6 =	6	ST
45:9 + 32:8 =	9	EŃ
5·12 - 5·11 =	5	IĘ
72:9 - 24:6 =	4	DZI
100 - 4·25 =	0	WA
63:7 + 18:9 =	11	ZW

ILE KWADRATÓW?

Policzcie, ile kwadratów jest na tym rysunku?

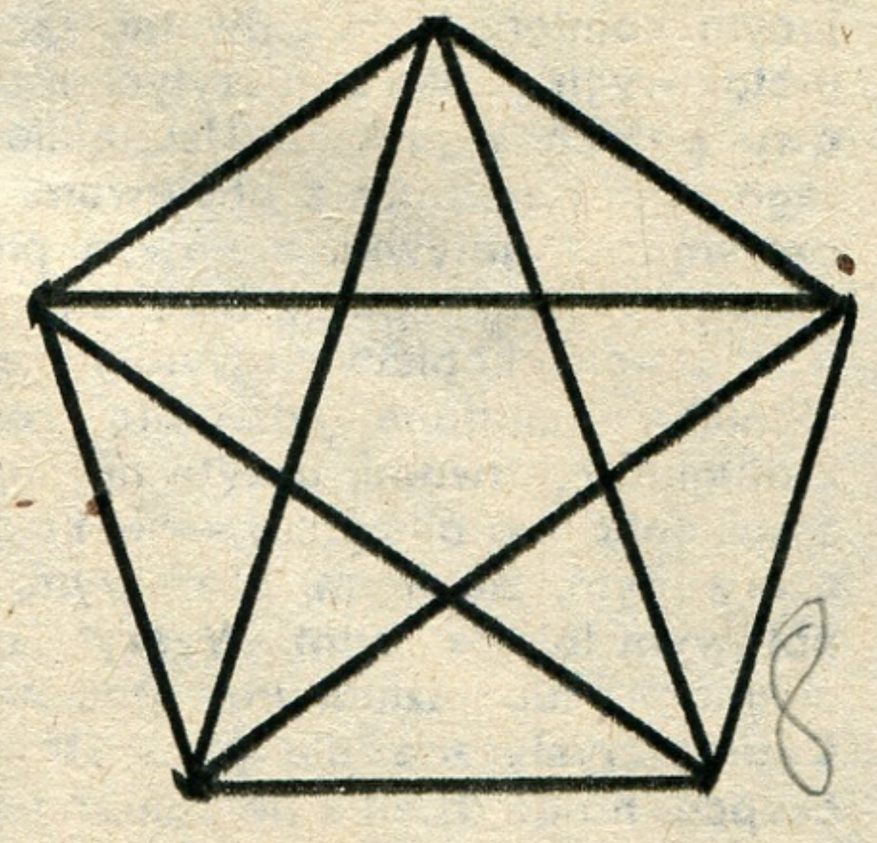

Rozwiązania z nru 7

Zagadka 1: narty; Krzyżówka. Poziomo: 1. bal, 4. figa, 6. krowa, 7. sroka, 8. cielak, 9. szaty, 10. sad, 11. as. Pionowo: 1. biwak, 2. aga, 3. la, 4. foka, 5. kret, 6. rola, 7. slad, 8. czas, 9. ssak; Zagadka 2: litera „I": Kwadrat liczbowy: 4-9-2, 3-5-7, 8-1-6, 4-5-6, 8-5-2.

PŁOMYCZEK

DWUTYGODNIK DLA DZIECI

ADRES REDAKCJI:
ul. Spasowskiego 4,
skr. pocztowa 380
00-950 Warszawa
Tel. 26-27-24

WYDAWCA:
Instytut Wydawniczy
„Nasza Księgarnia"

CENA PRENUMERATY:
kwartalnie — 90 zł,
półrocznie — 180 zł,
rocznie — 360 zł.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:
Elżbieta Brzoza, Zdzisław Byczek (redaktor graficzny), Tadeusz Chudy (redaktor naczelny), Maria Czernik, Alicja Olszewska (sekretarz redakcji), Stefan Rutkowski (fotoreporter), Władysław Skalny (redaktor techniczny), Teresa Wilk-Białożej

WARUNKI PRENUMERATY:

— osoby mieszkające na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", oraz instytucje z tych miejscowości, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;

— osoby zamieszkałe w miastach oraz instytucje i zakłady pracy w miastach, w których są oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch", opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych w miejscu zamieszkania lub siedziby prenumeratora: wpłaty dokonują na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch", używając „blankietu wpłaty".

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

TERMIN przyjmowania prenumeraty:

— do dnia 10 listopada br. na I kwartał, I półrocze oraz cały rok następny;

— do dnia 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty w 1985 r.

Drukarnia Wydawnicza im. W. L. Anczyca, Kraków, ul. Wadowicka 8. Papier rotac. 70 g, rola 75 cm, kl. V, I rotogr. 125 g, 86 × 122 cm, kl. V.

Zam. 1485/85 L-8

Nakład 430 370 egz.

INDEKS 36875

CENA 15 ZŁ

FOLKLOR POLSKI

W czasie powstania kościuszkowskiego (w r. 1794) strój krakowski był polskim mundurem wojskowym. Z biegiem lat, podobnie jak strój szlachecki, stał się symbolem polskości.

Charakterystyczne dla krakowskiego stroju męskiego są brązowe, białe, szare lub granatowe „kierezje", tj. sukmany, z dużymi kołnierzami oraz sięgające do kolan granatowe kaftany ze stojącym kołnierzykiem i dwoma rzędami metalowych guzików naszytych na obydwu połach z przodu. Uzupełnieniem tego stroju są buty z cholewami oraz czerwona rogatywka z pawim piórem i biały, skórzany pas z brzękadłami.

W stroju kobiecym wyróżniają się staniki, nakładane na białą koszulę z długimi rękawami, uszyte najczęściej z sukienka lub aksamitu — w kolorach czerwonym, zielonym, brązowym, granatowym lub czarnym. Wyszywane są cekinami lub szklanymi paciorkami. Charakterystyczne dla tego stroju są czepce: na co dzień z perkalu, na święta — sztywne, płócienne z pięknym haftem białym lub czerwonym. Obowiązkowe są czerwone korale — najczęściej po kilka sznurów. Do stanika aksamitnego wdziewa się czerwoną lub zieloną spódnicę w kwiaty.

Tekst i zdjęcia: Tadeusz Samborski